Rozpowszechnianie zabronione wezw. ck Prokuratoryi z d. 15/5 1902 L. 85/2 3

1902. C. 100.

Nr 10. Kraków, dnia 15 maja 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 77. 2. 2.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 9 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 1 maja 1902 artykuły pod tytułem: I. „Kraków“ całe strona 5, II. „Czerniowce“ od początku do słów: „opisuję wam poniżej“ i od „Biedny Muntuan“ do końca str. 5, III. „Stanisławów“ całe str. 6, IV. „Czortków“ całe str. 6, V. „Łańcut“ całe str. 6, VI. „Małe ale dobrane towarzystwo“ od „Święcone w czytelni kolejowej“ do „ich głupoty“ str. 6 i 7, VII. „V-ty oddział Dyrekcyi Lwowskiej“ całe str. 8, zawierają znamiona występku z §§. 300. 491 u. k. i art. V ustawy z dnia 17/12 r. 1862 l. 8/63 Dzpp., artykuł II nadto występku z §. 305 u. k., zaś artykuł VI z §. 302 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem we wszystkich tych artykułach autor przez lżenie i wyszydzanie, względnie nieprawdziwe przedstawianie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. władzom kolejowym, oraz poszczególnych c. k. urzędników kolejowych z powodu ich urzędowej działalności na publiczne urągowisko wystawia, w artykule drugim nadto autor stara się pobudzić do popełniania czynów ustawą karną zakazanych, zaś w artykule szóstym stara się pobudzić do nienawiści i nieprzyjaznych wystąpień przeciw duchowieństwu. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“ aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 1 maja 1902. *Morelowski.*

Do Redakcyi czasopisma „Kolejarz“, na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego, do rąk własnych w Krakowie ul. Długa l·34.

Organizacya maszynistów przed Trybunałem państwa.*)

Dnia 16 kwietnia b. r. pod przewodnictwem prezydenta Ungera, przed trybunałem państwa odbyła się rozprawa w sprawie zażalenia przeciw c. k. ministerstwu spraw wewnętrznych, wniesionego imieniem maszynistów Kriega i Weissa przez zastępców tychże dra Frieda i dra Harpnera o zakaz założenia związku maszynistów, jako zagrażającego bezpieczeństwu państwa.

Udzielono najpierw głosu zastępcy rządu, radcy sekcyjnemu z c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych Simonellemu, celem uzasadnienia stanowiska rządu w tej sprawie. Radca Simonelli oświadcza:

Istniejąca dawniej organizacya funkcyonaryuszy kolejowych, jako zagrażająca interesom państwa została w r. 1897 przez władze rozwiązaną. Późniejsze próby stworzenia nowej organizacyi rozbijały się o stanowisko rządu, a nawet ten wysoki trybunał wyraził wówczas swe zapatrywanie w tym kierunku, że organizacye te w samej rzeczy są niebezpieczne dla państwa. To, co później zaszło, upewniło władze tem bardziej jeszcze w przekonaniu, że ministerstwo w kwestyi tej nie może zmienić swego stanowiska. Nie będę rozwijał dokładnego obrazu tej organizacyi, mam bowiem zamiar spełnić swe zadanie bez zbytecznego narażania cierpliwości wysokiego trybunału.

Najpierw pozwolę sobie w krótkości przedłożyć wysokiemu trybunałowi obfity materyał zebrany przez rząd w tem przekonaniu, że przy tworzeniu obecnie zamierzonej organizacyi rozchodziło się o związek niebezpieczny dla państwa, a przedewszystkiem powtarzam głosy z powszechnych zgromadzeń kolejarzy, z których cel i niebezpieczeństwo dla państwa tej organizacyi jasno się przedstawia, a mianowicie:

Zgromadzenie w Kromierzyżu (Morawy) 25 czerwca 1899, na którem referował poseł Berner (Strejk tkaczy w Bernie, solidarność strejkujących i skutki tejże).

Zgromadzenie w Bernie 17 czerwca 1899, referent Merta (Znaczenie organizacyi i strejku dla kolejarzy).

Zgromadzenie w Willach 17 czerwca 1899, referent poseł Resel (organizacya ze wskazaniem na strejk szwajcarskich kolejarzy).

Centralna organizacya, grupa miejscowa, Wiedeń XI. 22 października 1899. Reumann wypowiedział wówczas:

„Gdyby żądania funkcyonaryuszy „Towarzystwa kolei państwowych“ zostały odrzucone, należałoby być przygotowanym na ostateczności, kolejarze wszystko mogą osiągnąć solidarnem wystąpieniem“.

Zgromadzenie 29 kwietnia 1899. Reumann wskazuje na organizacyę szwajcarskich kolejarzy i strejk tychże.

Na zgromadzeniu Centrali we Wiedniu d. 11 lutego 1900, powiedział Tomschick: „Pomimo, że tylu robotników strejkuje, z robotnikami robi się igraszki jeszcze ciągle. Nie chcemy walki, jednak wszystko musi się znachodzić na właściwem miejscu. Czasy są poważne i nie obejdzie się bez poważnej walki“.

Zgromadzenie w Kralup (Czechy) 15 lutego 1900. Wezwanie do organizacyi.

Centrala, zgromadzenie w Willach, referent Jan Skaret (o znaczeniu organizacyi dla kolejarzy).

Zgromadzenie w Willach 13 czerwca 1900. Eldersch referuje o znaczeniu strejku.

Podgórze 30 października 1900. Daszyński powiedział: „Kolejarze mogą dopiero wówczas coś od rządu uzyskać, gdy reprezentować będą potęgę“. Na temże samem zgromadzeniu Kurowski wykłada, dlaczego kolejarze są potęgą, a za przykład stawia strejk w Bernie i Tryeście.

Na zgromadzeniu centralnej organizacyi w Heiligenstadt (koło Wiednia) powiedział Reumann: „gdy inne środki wyczerpane zostaną, przedsiębiorstwa zmusi się siłą do ustępstw“.

Zgromadzenie w Przivoz (Morawy) 25 kwietnia 1901, Punsch wyraził się: „że nie jest za proszeniem i żebraniem, jak długo jednak organizacya nie jest silną, nie pozostaje nic innego“.

Willach 18 maja 1901. Mowca Kristan wskazuje na strejk w Tryeście, tylko tam, gdzie kolejarze zorganizują się jak w Tryeście i wystąpią solidarnie, tylko tam mogą polepszyć swoje położenie.

Chciałbym zwrócić uwagę wysokiego trybunału na pewną broszurę, która wydaną została w Paryżu i omawia kongres kolejarzy, który odbył się w czasie od 19 do 22 października 1900 r. Na kongresie tym byli obecnymi panowie Hueber (prezes komisyi zawodowej) dr Fried i Tomschick, ostatni dwaj z ramienia organizacyi austryackich kolejarzy.

Z broszurki tej może wysoki trybunał dowiedzieć się, jak wielką rolę odgrywała kwestya strejku w rozprawach tego kongresu, w sposób, że w Londynie ma być założoną „Centrala“ międzynarodowej organizacyi, mająca kierować całym ruchem. Kolejarzom przedstawia się jasno,

*) Zwracamy uwagę czytelników, że w powyższym artykule nie ma mowy o głupich lokajskich klubach, na których robią interesy najmętniejsze charaktery, ale o poważnej organizacyi, z którą liczyłyby się miarodajne czynniki.

jaką potęgą stać się mogą przy takiej organizacyi i mówi się: „że kolejarze sami będą rozstrzygać o wojnie i pokoju; gdy kiedyś broń do rąk otrzymają, oprą się i za pomocą strejku oświadczą się za pokojem“.

Organizacya nie gardzi żadnymi środkami, za pomocą których może się rozszerzyć i używa teroryzmu przeciw niezorganizowanym robotnikom. Wszystkich nie należących do organizacyi uważa się za wrogów i piętnuje się jako takich. Podobnie jak w Anglii tak i tutaj jest zasadą robotników: „kto nie z nami, ten przeciwko nam“. Wracając do maszynistów, zastępca rządu cytuje znowu różne ustępy z przemówień i sprawozdań dziennikarskich, na dowód, że maszyniści skłaniają się do socyalno-demokratycznej organizacyi. W końcu przytacza wyrażenie się doktorów Frieda i Harpnera na różnych zgromadzeniach kolejarzy na dowód, że także i oni maszynistom doradzają, aby wstąpili do socyalno-demokratycznej organizacyi.

Zanim pójdę dalej — mówi zastępca rządu — pozwalam sobie postawić pytanie, ażali organizacya maszynistów w samej rzeczy w kołach maszynistów poruszoną została w celu przeforsowania pewnych żądań, albo udzielania sobie wzajemnej pomocy. Ja sądzę, że nie. Albowiem maszyniści austryacko-węgierskich kolei są zorganizowani od r. 1867, a zatem od lat 35 w humanitarnem stowarzyszeniu, cieszącem się względami wszystkich władz i któremu wysoki zaszczyt przypadł w udziale, że jeden z członków domu panującego jest jego protektorem. W materyale, którym rozporządza ministerstwo spraw wewnętrznych, znalazłem także motywy, dla których zamierzono utworzenie nowego zjednoczenia. Na konferencyi maszynistów w Ausig, Knöchel oświadczył, że „Stowarzyszenie maszynistów“ (Locomitivführer-Verein) nie jest nowożytną organizacyą walczącą, dlatego maszyniści muszą organizować się w inny sposób. Także wówczas na tem zgromadzeniu dr Fried przemawiał za przystąpieniem do centralnej organizacyi. Wszystkie powyższe oświadczenia przekonały rząd, że chodzi tutaj o organizacyę, która chce przeprowadzić walkę, nie przebierając w środkach, które jej zwycięstwo zapewnić mogą. Mowca powołując się na orzeczenie najwyższego trybunału, jest tego zdania, że niebezpieczeństwo jakiegoś stowarzyszenia dla państwa leży nie w jego statutach, ale w tendencyi, która jest jasną z powyżej naprowadzonych zamiarów. dających się streścić w tem, że za pomocą organizacyi maszyniści chcą państwu narzucić swą wolę, co tem łatwiejszem jest do przeprowadzenia, gdyż liczba maszynistów jest ograniczoną, czynność ich jest trudną do zastąpienia, a nie da się zaprzeczyć, że wstrzymanie się od pracy na kilka godzin tylko, mogłoby ruch kolejowy na ogromne niebezpieczeństwo narazić.

Mowca uprasza o rozważenie powyżej przytoczonych momentów i nie uwzględnienie zażalenia, poczem zabrał głos dr Harpner.

Wysoki trybunale! Nie mogę ukryć uczucia wstydu, jakiem przejęty zostałem, przysłuchując się wywodom pana zastępcy rządowego; i nie jest to wyrażenie się, ani frazes, bo wstydziłem się naprawdę, widząc, jakich nic nie znaczących momentów użyto za argument odmowny. Trybunał państwa ustanowiono swego czasu w Austryi jako sąd, który także w sprawach politycznych miał wprowadzić porządek prawny. We wszystkich państwach, gdzie sądy takie zaprowadzono, zastępcy rządu starają się przedłożyć temu sądowi coś ze stanowiska ustawy, u nas natomiast zastępcy rządu usiłują wytworzyć coś w rodzaju zamętu. W wypadku, gdzie ma się udowodnić niebezpieczeństwo dla państwa jakiegoś związku, zastępca rządu przynosi u nas kilka frazesów z kilku mów, które w różnych miastach w różnych czasach wygłoszono, kilka ustępów ze sprawozdań dziennikarskich i twierdzi, że rząd nietylko nie życzy sobie mieć takiego stowarzyszenia, albowiem obawia się, że może ono stać się niebezpiecznem dla państwa, ale nadomiar twierdzi całkiem stanowczo, że stowarzyszenie takie ze stanowiska prawnego jest niedopuszczalnem. Pan zastępca rządu odwołuje się na różne moje mowy, przedstawiając je w szczególniejszy sposób. Wyrażając się, że wymusimy sobie organizacyę (erzwingen), nie miałem na myśli, jakoby pewnego dnia podczas rozpraw trybunału państwa, otoczymy członków tego sądu, a każdemu przyłożywszy nabity rewolwer do piersi, zażądamy stowarzyszenia. W ten sposób wyjaśniał rzecz p. zastępca rządu. Nie, wysoki trybunale, tak nie mówiłem do maszynistów. Powiedziałem: „organizacyę wymusimy sobie za pośrednictwem trybunału państwa, składającego się ze starszych i doświadczonych ludzi, którzy ze względów na wygodę nie odmówią zatwierdzenia statutów“. To powiedziałem, temi słowy i w tej formie.

Pan zastępca rządu wskazywał dalej na cały szereg zgromadzeń, cytując pojedyncze ustępy z mów na nich wygłoszonych, co miało udowodnić niebezpieczeństwo dla państwa z powodu takiego stowarzyszenia. Liczyłem te zgromadzenia i naliczyłem ich 16. Od roku 1897 po dzień dzisiejszy 5 lat upłynęło, a w czasie tym odbyło się 1000, 10.000, a może i 20.000 zgromadzeń kolejarzy i pan zastępca rządu nazywa to „bogatym materyałem“, gdy z tej niezmiernej liczby zgromadzeń udało mu się wyłowić 16! Czyż to nie zagraża państwu—powiada — jeżeli Reumann, Resel albo Daszyński, to, lub owo powiedział? A tu przychodzi taki Weiss i Krieg, chcąc założyć stowarzyszenie maszynistów i to samo powtarzają co Daszyński powiedział? I takie rzeczy mają udowadniać niebezpieczeństwo dla państwa?!

I co tu miało ministerstwo do udowodnienia ze względu na ustawę i czego właściwie dowiodło? Niczego. Niezatwierdzenie statutów przeciwnem jest ustawie dlatego, że bez podania powodów postanowionem zostało. Swojego czasu, gdy tworzono ustawę o stowarzyszeniach, w referacie komisyi roztrząsano wyczerpująco pojęcie „zagrażający bezpieczeństwu państwa“ (staatsgefährlich), przyczem zaznaczono, że nie wystarcza twierdzić tylko, że z przyczyny niebezpieczeństwa rozwiązanie następuje, ale w każdym pojedynczym wypadku niebezpieczeństwo to musi być uzasadnione. Dlatego nie można powiedzieć: Ponieważ na wielu zgromadzeniach powiedziano to lub owo, co rzekomo dla państwa jest niebezpiecznem, dlatego należy się obawiać, że zakładające się stowarzyszenie także zagraża bezpieczeństwu państwa. Postępowanie takie nie odpowiada w zupełności ustawie. Musi się zbadać, ażali statuty zawierają groźne dla państwa postanowienia i dlatego należy pilnie studyować statuty, a nie zgromadzenia maszynistów i sprawozdania czasopism. Pan zastępca rządu powinienby dostarczyć argumentów prawniczych, a nie wyrażać polityczne obawy. Dany wypadek, traktowany prawniczo, przedstawia się następująco: 1) Dekret odmowny nie zawiera żadnych uzasadnień odmowy. 2) Zastępca rządu nie próbował nawet udowodnić, że stowarzyszenie to jest niebezpiecznem dla państwa. P. zastępca rządu powiada: „Przyznaje, że statutom tym nic nie można zarzucić, proszę jednak nie zapominać, że statuty te bardzo łatwo mogą się stać niebezpiecznymi, albowiem skoro tylko zostaną zatwierdzone, stowarzyszenie pójdzie ręka w rękę z powszechną organizacyą, zmierzając do tych samych celów“. Odpowiem na to: Gdyby stowarzyszenie w przyszłości tak postępowało, to jest to rzeczą rządu jakby sobie w takim razie miał kiedyś postąpić. Ale ażeby już teraz mówić: Wprawdzie ze statutów nie mogę niczego udowodnić, mam jednak silne podejrzenie, że statuty są tylko pozorem, że proponentów podstawiono i dlatego stowarzyszenia nie wolno zakładać. Jeżeli rząd przyznaje, że w statutach niema postanowień zagrażających bezpieczeństwu państwa, musi się więc zgodzić na założenie stowarzyszenia. Jednak rząd wybiera sobie wygodne stanowisko. Ponieważ raz rozwiązano organizacyę zagrażającą bezpieczeństwu państwa, dlatego od tego czasu nie można zezwolić na żadne stowarzyszenie kolejarzy, z obawy, aby każde z nich nie groziło takiem samem niebezpieczeństwem. Jeżeli argumentuje się w taki sposób, to obowiązuje się udowodnić, że każde stowarzyszenie jest dla państwa niebezpiecznem, w takim razie nie statuty, ale osoby przedkładające statut do zatwierdzenia, należy obserwować i studyować.

Kończąc, nie chciałbym wpajać tutaj przekonania, że mam ochotę przeczyć temu, co z tysięcy ust słyszałem, że także maszyniści postanowili zorganizować się. Sam wyraz „związek“ (Verband) rząd uważa już za niebezpieczeństwo dla państwa. Ja zaś za niebezpieczniejsze uważam, że austryackich maszynistów nie dających do tego powodów, uważa się za niebezpieczych ludzi. Albowiem w końcu mogłoby w nich dojrzeć przekonanie, że w samej rzeczy są niebezpiecznymi dla państwa, co byłoby ogromnym błędem politycznym.

Jeżeli panu zastępcy rządu zdaje się, że wypowiedział prawdę, wyrażając się, że nie proponenci dążą do założenia stowarzyszenia, lecz poza nimi stoją inni ludzie, to ja z mej strony powiedziałbym i mówię to z przeświadczeniem, że nie minister spraw wewnętrznych stoi poza tą odmową założenia stowarzyszenia, ale ministerstwo kolejowe. Rząd zaś kwestyę tę traktuje nie ze stanowiska prawa, ale ze stanowiska oportunizmu (korzyści) i wygody, nie chce się bowiem mieć do czynienia z nowem stowarzyszeniem kolejarzy, które trzebaby strasznie dozorować. Dlatego najwygodniej jest, zakazać tworzenia takiego stowarzyszenia, jako niebezpiecznego dla państwa. Z policyjnego stanowiska dałoby się to może usprawiedliwić, jednak z prawniczego punktu widzenia postępowanie takie nie znosi najlżejszej krytyki. Dlatego i dzisiaj jeszcze wierzę w to, że w drodze trybunału państwa uda nam się wymusić (erzwingen) tę organizacyę.

Po przemówieniu dra Harpnera zabrał głos dr Fried w następujący sposób: „Wysoki trybunale państwa! Przykro nam, że materyał dowodzący rzekomo o niebezpieczeństwie tego stowarzyszenia dla państwa dopiero dzisiaj poznajemy za pośrednictwem zastępcy rządowego. Naturalnie, że dla nas byłoby trudno, materyał ten natychmiast zbadać, nie posiadamy bowiem odpowiednich środków pomocniczych. Mimo to nie obawiam się odpowiedzieć panu zastępcy rządu na zaczepionem polu. Mój kolega dr. Harpner udowodnił, że ze stanowiska prawa zakaz ten absolutnie jest niedopuszczalnym. Ja z mej strony nie będę przeto powyższej kwestyi dotykał więcej z tego stanowiska, wyrażając tylko przekonanie, że o prawności powyższego zakazu ani mowy być nie może, a nawet wogóle wykluczoną jest możliwość dostarczenia ustawodawczych powodów, które byłyby w stanie udowodnić istnienie niebezpieczeństwa dla państwa.

Pan zastępca rządu znachodzi się w wielkim błędzie, sądząc, że ruch między austryackimi maszynistami zmierza ku celom zagrażającym bezpieczeństwu państwa i właśnie okoliczność, że my zajmujemy się tym ruchem, dowodzi, że o niebezpieczeństwie dla państwa ani mowy być nie może. O mnie bowiem i koledze dr. Harpnerze nikt nie może powiedzieć, jakoby postępowanie nasze upoważniało kogoś do tego rodzaju podejrzeń. Czynność nasza między kolejarzami bynajmniej państwu nie zagraża, przeciwnie mógłbym ją raczej nazwać korzystną dla państwa, albowiem o ile sił nam starczy, używamy naszych wpływów, aby dążenia, wywołane słusznem niezadowoleniem funkcyonaryuszy kolejowych, sprowadzić na ustawodawcze drogi.

Pan zastępca rządu rozpoczął swe wywody od rozwiązania organiżacyi kolejarzy w r. 1897. Sam wstęp jest już wielkim błędem, albowiem od r. 1897 istnieje przecież nowa organizacya kolejarzy, która dotychczas nic nie zawiniła. Okoliczność zaś, że w r. 1897 rozwiązano jakąś organizacyę z powodu znamion, zagrażających bezpieczeństwu państwa, nie wystarcza za dowód, jakoby w przyszłości każda inna organizacya kolejarzy miała być niebezpieczną dla państwa. Następnie pan zastępca rządu przytacza poczet zgromadzeń, na których wygłaszane mowy miały owo niebezpieczeństwo udowadniać.

Cytowano tutaj mowy zupełnie mi nieznane, nazwano mowców, którzy nie stoją w żadnym związku z maszynistami. A gdyby na to przyszło,

to jestem pewny, że panu zastępcy rządu przyszłoby bardzo trudno dostarczyć dowodów, ażali na wszystkich cytowanych przez niego zgromadzeniach maszyniści znachodzili się wogóle.

Pan zastępca rządu zwracał uwagę wysokiego trybunału na broszurkę, która wydaną została w r. 1900 po paryskim kongresie i broszurkę tę zestawił w związek z kwestyami, rozpatrywanemi na dzisiejszej rozprawie. Wysoki trybunale! Sam byłem obecny na tym kongresie, muszę jednak oświadczyć, że o maszynistach i kolejarzach wogóle bardzo mało tam rozprawiano. Rozchodziło się bowiem przeważnie o robotników transportowych, zajętych przy morskiej żegludze. Kongres ten nie ma nic wspólnego z dzisiejszą sprawą, mogę zaś stanowczo twierdzić, że kongres paryski nie ma najmniejszej wspólności ze sprawami austryackich maszynistów. Pan zastępca rządu wspominał i o praskim kongresie, a przecież żądania tam postawione dotyczą czysto materyalnych i ekonomicznych kwestyj, jak np. wysokości ostatecznej płacy dla maszynisty 1200 złr., a dla palacza 800 złr., albo wcielenie maszynistów do rangi urzędniczej. Że zaś ktoś życzy sobie nazywać się urzędnikiem, to tego przecież nie można uważać za niebezpieczeństwo dla państwa. Przecież deputacyi wybranej na tym kongresie powiedziano w ministerstwie kolejowem, że przedłożone żądania są słuszne i że spełnienie tychże w miarę możności ma wszelkie widoki uwzględnienia. Czyż wobec tego można mówić o uchwałach, zagrażających bezpieczeństwu państwa? Ale było to w roku 1898, a dzisiaj mamy rok 1902 i mimo przyrzeczeń żadne z owych za słuszne uznanych żądań nie zostało uwzględnione!... „Stowarzyszenie maszynistów“ (Locomotivführer-Verein) nie jest jednak stowarzyszeniem zdolnem do przeprowadzenia tych postulatów, dzisiaj nie jest ono zdolnem do poprowadzenia tej sprawy. Dlatego musi być nowe stowarzyszenie zawiązane, któreby przeprowadziło powyższe postulaty. Ja zaś z mej strony powtarzam zawsze maszynistom, że tak długo nie osiągną niczego, jak długo nie będą zorganizowani. Wysoki trybunale! Czyż w tem jest coś niebezpiecznego dla państwa?

Czyż nie dozwolonem jest w państwie przeprowadzać dążenia materyalne i ekonomiczne? I co właściwie osięgnie rząd zabraniając tego stowarzyszenia? To tylko że maszyniści wstąpią do powszechnej organizacyi, mówię bowiem otwarcie że maszynistów dałoby się powstrzymać od udziału w powszechnej organizacyi, gdyby postępowano z nimi sprawiedliwie i gdyby uwzględniono ich życzenia. Jeżeli jednak rząd wie o tem i maszynistów za tak bardzo niebezpiecznych uważa, czemuż nie stara się ich uspokoić, a droga taka byłaby przecież najprostszą?

Chciałbym jeszcze poczynić kilka uwag co do pojęcia »niebezpieczeństwo dla państwa« (Staatsgefährlichkeit). Jest to tak rozległe pojęcie, że pod niem można rozumieć wszystko możliwe i niemożliwe. Ale natomiast dla rządu jest to bardzo niebezpieczną rzeczą, gdy się maszynistów uważa za ludzi zagrażających bezpieczeństwu państwa, aczkolwiek nie dali oni nigdy powodu, aby w ten sposób ich osądzać. Wmawiając zaś w nich powyższe twierdzenie, rozpoczyna się grę niebezpieczną, zakorzeniając w nich myśl że jeżeli uchodzimy za niebezpiecznych, więc w samej rzeczy musimy być niebezpiecznymi dla państwa i myśl taka w istocie jest rzeczą niebezpieczną. Wszystko to nie ma jednak nic wspólnego z dzisiejszą rozprawą. Dzisiaj ma być roztrząsaną wyłącznie tylko kwestya utworzenia w mowie będącego stowarzyszenia. Kwestya ta może być roztrząsaną na podstawie przedłożonych statutów. Powołuję się przytem na orzeczenie wysokiego trybunału państwa z dnia 24 stycznia 1877 r. z którego okazuje się, że jedynie dla samej możliwości popełniania nadużyć przez jakieś przyszłe stowarzysaenie, nie wolno odmawiać zatwierdzenia tegoż.

Kończę tem od czego zaczął kolega dr Harpner, powołując się że trybunał państwa został utworzonym dla obrony ustawy. Do tej obrony odwołuję się dzisiaj imieniem maszynistów, prosząc aby wysoki trybunał zażalenie zechciał uwzględnić.

Powyższym wywodom obydwóch obrońców czyni pewne zarzuty zastępca rządu, nie schodząc z zajętego na wstępie stanowiska, obstając uparcie przy tem, że materyał naprowadzony przezeń jest wyczerpującym i dostatecznym do udowodnienia niebezpieczeństwa dla państwa zamierzonego stowarzyszenia. W końcu jeszcze raz zabiera głos dr Harpner, oświadczając że z panem zastępcą rządu niemożliwą jest wogóle jakakolwiek polemika, albowiem tenże stoi na gruncie samowoli podczas gdy obrońca stoi na gruncie prawa. Prawo nic nie obchodzi że maszyniści chcą się organizować, również podejrzenie nie wystarcza, aby nie dopuszczać założenia stowarzyszenia. W końcu czy p. zastępca rządu wierzy w to, że ten który zamierza wykonać coś niebezpiecznego, koniecznie potrzebuje na to aż stowarzyszenia?

Przemawiał jeszcze dr Fried a w końcu dnia 19 kwietnia »trybunał państwa wydał wyrok nie uwzględniający zażalenia maszynistów. Orzeczenie zaś umotywowano w następujący sposób: »Zarządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych (zabraniające utworzenia stowarzyszenia) nie zawiera w sobie naruszenia praw ustawami zasadniczemi zapewnionych, a mianowicie prawa zakładania stowarzyszeń. Albowiem takie stowarzyszenie, jakie według załączonych statutów było zamierzonem, w samej rzeczy posiadałoby możność wywierania pewnego przymusu na państwo i prywatne przedsiębiorstwa kolejowe, byłoby więc niebezpiecznem tak podczas wojny jako też i pokoju, tworzyłoby potęgę, która w stosuku do państwa i do prywatnych przedsiębiorstw kolejowych mogłaby przybrać nakazującą postawę i właśnie z tych powodów byłoby dla państwa niebezpiecznem.

* * *

Ale co poczną teraz maszyniści? Naszem zdaniem jedyną mądrą na to odpowiedzią jest masowe przystąpienie do naszej organizacyi do której i tak około 30% wszystkich maszynistów należy, a do której wcześniej czy później i tak musieliby przystąpić. Bierz licho! wszelkie zachcianki separatystyczne! Zbawienie leży tylko w powszechnej organizacyi!

Ofiara prześladowań politycznych.

INTERPELACYA

posła tow. Ellenbogena, wniesiona do ministra kolei żelaznych na posiedzeniu Izby posłów dnia 17 kwietnia b. r.

„Ponownie zwracano już uwagę ministerstwa kolejowego, na przez c. k. dyrekcye kolejowe praktykowane zwyczaje prześladowania funkcyonaryuszy kolejowych z motywów politycznych, a w szczególności z powodu „przeniesień ze względów służbowych“. Nie da się słowami określić rozmiaru klęsk osobistych i familijnych, szerzonych złośliwością chytrych środków, a z powodu swej formy nie zaczepnych, używanych przeciw niewinnym ludziom przez dyrektorów, których p. minister nazwał „ludźmi honorowymi“. Oto wypadek oświetlający całą straszliwość takiego drakońskiego postępowania.

Kierownik pociągu Podlogar w Tryeście, został wybrany przez socyalnych demokratów członkiem zarządu kasy chorych. Widocznie dlatego, że człowiek ten zaglądałby może nieco głębiej w gospodarkę dyrekcyjną w tejże kasie, przeniesiono go nagle „ze względów służbowych“ do Podgoria w Istryi. Ponieważ wskutek tego przeniesienia wykonywanie powierzonego mu mandatu stało się niemożliwem, przeto zarządzenie to kwalifikuje się do rzędu podwójnych nikczemności: 1) Funkcyonaryusz kolejowy został za swe przekonania polityczne dyscyplinowany, 2) popełniono tutaj rabunek prawa zapewnionego statutem i upoważniającego do zastępstwa interesów swych wyborców w kasie chorych.

Jak dokuczliwem i złośliwem jest to przeniesienie, okazuje się z tego, że człowiek ten do Podgoria w charakterze magazyniera przeniesionym został, w charakterze, w którym nigdy nie był używanym i dla którego nie składał egzaminów i że w końcu inny funkcyonaryusz z egzaminem magazyniera używanym jest za woźnego w dyrekcyi w Tryeście, chociaż rodzina tegoż mieszka w Podgoriu, a on sam o przeniesienie do tej miejscowości kilkakrotnie prosił. W tym wypadku „przeniesienie ze względów służbowych“ jest bezczelnem kłamstwem ze strony dyrektora w Tryeście i jego zausznika dra Bachnickiego. (Oho! i tam także jakiś polski szlachcic się odznacza? przyp. red.), który w wydarzeniu tem w pierwszej linii winę ponosi.

O owem niesłychanem postępowaniu uwiadomiono już prywatnie pana ministra kolejowego, zwracano jego uwagę, że Jan Podlogar został rozłączonym ze swą rodziną, żyjącą w Tryeście, że z powodu owego rozłączenia i tej banicyi jest bliskim szaleństwa, znachodząc się w niebezpieczeństwie wyrządzenia sobie czegoś złego. Na owo prywatne doniesienie p. minister kolejowy odpowiedział całkiem obojętnie, że prawo przeniesienia w interesie służby musi mieć dyrekcya zastrzeżone!

Tym nic nie znaczącym, a w danym wypadku nielitościwym frazesem pan minister kolejowy zwalił na swe sumienie ciężką odpowiedzialność za życie ludzkie. Odpowiedzialność ministra, jakoteż pozbawionego wszelkiego poczucia ludzkości i prawności dyrektora kolei państwowej w Tryeście, barona Boroviczki jest tem większą, że Podlogar prosił ponownie o przeniesienie, przedstawiając swe rozpaczliwe położenie w rozrzewniający sposób, a w końcu, gdy i to nie pomogło, prosił o spensyonowanie. Żadnych próśb nie uwzględniono, aczkolwiek prywatnie pana ministra kolejowego robiono na nie uważnym, z czego wynika, że aby Podlogara nie pozostawić w Tryeście, chciano go zniszczyć i wpędzić do rozpaczy, w przeciwnym bowiem razie uwzględnionoby przynajmniej prośbę o spensyonowanie.

I w samej rzeczy akt rozpaczy inscenizowanej przez „ehrenmana“ dyrekcyi kolei państwowej rozegrał się tak, jak się rozegrać musiał. Podlogar celem odwiedzania swej rodziny w Tryeście, nie mogąc opanować tęsknoty i smutku, wydalał się z Podgoria w dni niedzielne nawet bez zezwolenia. Gdy więc z tego powodu dr Bachnicki spisywał z nim protokół, Podlogar chwycił za rewolwer i strzelił sobie w piersi. Przyczem dodać należy, że radca sanitarny dr Mandicz i zastępca tegoż dr Masopust wzbraniali się udzielić pierwszej pomocy, ostatni zaś dopiero o godzinie 9.30 przybył na miejsce wypadku, tak, że ranny przez 3 godziny pozostawał bez lekarskiego opatrunku.

Podpisanym nie wiadomo, ażali Podlogar w tej chwili żyje jeszcze, albo czy też umarł. W ostatnim razie tak radca dworu baron Boroviczka, jakoteż godny jego koncepista dr Bachnicki obciążyli morderstwem swe sumienia, celem zaspokojenia szału prześladowczego względem socyalnego demokraty. Część winy spada jednak i na ministra kolejowego z powodu chłodu i braku serca z jakiemi odmówił interwencyi w tem politycznem prześladowaniu, chociaż kilkakrotnie sam zaznaczył, że jest przeciwnikiem tego rodzaju „nieprzyzwoitości“.

Podpisani zapytują tedy p. ministra kolejowego, co zamierza uczynić, aby: pierwsze, dyrektora kolei państwowych Borowiczkę i koncepistę dra Bachnickiego za uplanowane popchnięcie do samobójstwa funkcyonaryusza kolejowego, przykładnie ukarać, a powtóre, aby zapobiedz powtórzeniu się takich strasznych, zarząd kolei państwowych plamiących i hańbiących wypadków, w końcu, aby Podlogara gdyby pozostał przy życiu, a względnie jego rodzinę z powodu owego krwawego wydarzenia i jego następstw odpowiednio odszkodować?“

„SPARSYSTEM“.

Od czasu, gdyśmy naturalną historyę owego obrzydliwego, żarłocznego polipa studyować i w osobnych artykułach opisywać zaczęli, zmieniło się bardzo wiele. Nienasycona stujęzyczna bestya rozrosła się do potwornych rozmiarów, a dzisiaj mniej więcej mamy już całokształt gadziny i pewne pojęcie o rozmiarze klęsk i spustoszenia, szerzonego przez system, którego projekt jeszcze w roku 1900 ułożono, t. j. wówczas, kiedy o przesileniu ekonomicznem — na które się dzisiaj powołują — nie śniło się nawet nikomu. Wymówka na przesilenie ekonomiczne i zastój w ruchu jest kłamstwem, które udowodniamy: 1) Okólnikiem ministeryalnym L. 57819/4 z dnia 19 grudnia 1900 (patrz „Kolejarz“ Nr. 5 z dnia 1 marca 1901) wprowadzającym wykonanie systemu oszczędnościowego już wówczas, kiedy przesilenie ekonomiczne nie dało się jeszcze przewidzieć. 2) W niedługim czasie po owym okólniku były minister śp. dr Kaicl, jakby na zamówienie wygłosił swą filipikę w parlamencie przeciw rzekomej rozrzutności administracyi kolei państwowych. 3) Administracya kolei państwowych tak jak gdyby czekając na ową krytykę rządowca, zaraz za kilka dni po owej rozprawie parlamentarnej, rozpoczęła wprowadzać w czyn postanowienia przedtem już wypracowanego, powyżej cytowanego ministeryalnego okólnika. 4) Prywatne koleje nie przeprowadzają u siebie redukcyi personalu, co dowodzi, że kryzys ekonomiczny tak dalece nie wpłynął na stosunki przewozowe wogóle, co ostatecznie i na ruchu pocztowym dałoby się zauważyć. 5) Z redukcyą personalu przedłużono czas pracy pozostałego personalu, co dowodzi, że wydalone siły robocze wcale zbytecznemi nie były. 6) Że wskutek redukcyi personalu, nie nastąpiła w tym samym stosunku redukcya sił administracyjnych i nadzorczych, lecz przeciwnie kontyngent biurokratyczny nie zmieniając swej liczebności wobec zredukowanej liczebności personalu wykonawczego, w ten sposób wzmocnił niejako swą pozycyę nastręczając nowe punkta widzenia ze stanowiska socyalno-politycznego. 7) A w końcu, że wydalony personal w znacznej części znachodzi pomieszczenie przy kolejach prywatnych, podczas gdy przy kolejach państwowych od roku przyjęcia zastanowiono.

System oszczędnościowy przekształcał się w ciągu roku w dzisiejszy opłakany stan, nieznanego dotychczas ucisku i wyzysku, zwolna, krok za krokiem, nieznacznie, aby nie robić wrzawy, aby nie robić sobie wrogów, po kilku co dzień, co miesiąc na bruk wyrzucano, a pozostałych zapewniano, że to już ostatki, że nikt już więcej nie wyleci, gdy rozgoryczenie się ukoiło, gdy panika ucichła, gdy znowu wszystko spokojnie odetchło, straszny potwór sięgnął po nowe ofiary i znowu setki ludzi na bruk wyrzucono. Peryodów takich strachu i niepokoju było kilkadziesiąt, a na pastwę nędzy wyrzucono kilka tysięcy rodzin.

Teraz nagle odnaleziono niedowidzących i niedosłyszących maszynistów i w miarę potrzeby usuwa się ich od jazdy, przydzielając do czynności, które przed 20 albo 25 laty jako czeladnicy wykonywali. Za kilka miesięcy w miarę potrzeby uzna ich się znowu za zdrowych i pod groźbą sprzeciwiania się rozkazom służbowym uzna się wady ich słuchu i wzroku za nieistniejące. Młodszych maszynistów cofnięto do łopaty, do służby palaczy, którą przed trzema albo pięcioma laty jako praktykanci wykonywali. Jednak nie zastój ruchu jest tutaj winnym, ale ściśnięto turnusy, tak, że każdemu przyczyniono po kilkadziesiąt godzin miesięcznie i wskutek tego powstała pewna nadwyżka personalu, którą zadysponowano w powyżej opisany sposób. Palaczy przeznaczono za węglarzy i pucerów i rozkazano im wywozić popiół z kanałów, natomiast robotników, którzy dotychczas wykonywali te roboty, wydalono nawet po kilkunastoletniej służbie i przynależności do funduszu prowizyjnego. Natomiast personal administracyjny i nadzorczy, n. p. w samej krakowskiej ogrzewalni wynosi przeszło 30 osób, nie licząc w to odpowiedniego procentu personalu dyrekcyjnego, ministerstwa kolejowego i generalnej inspekcyi.

W ostatniej chwili zapowiadają redukcyę personalu warsztatowego, którą ma się przeprowadzić w ten sposób, że nadliczbowy personal ma się cofnąć do ogrzewalni za palaczy i werkmanów, natomiast taka sama liczba dziennych robotników będzie wydalona.

W ten sam sposób, w jaki ściśnięto turnus personalu maszynowego, postąpiono sobie i z turnusem personalu pociągowego. Partye turnusowe jeżdżą tak gęsto, że upadają ze znużenia, natomiast w pogotowiu stoi trzecia część personalu, zaledwie po kilka dni w miesiącu będąc do służby używaną.

Rezerwistów używa się za przesuwaczy, awizerów, lampistów, stróży nocnych i t. p. Ludzi tych męczy się po 48 godzin w służbie, jak tego dowodzi niedawno skonfiskowana, a później immunizowana korespondencya z Przemyśla, jakoteż wypadek w Rzeszowie z konduktorem Ozimkiem. Wyzyskuje się więc konduktorów turnusowych i rezerwistów, a natomiast wydala się z pracy przesuwaczy, awizerów, stróży i innych robotników stacyjnych.

Najniegodziwszym aktem bezwstydnego wyzysku, jest wydalenie 18 robotników magazynowych z Podgórza, którzy zajęci byli przeładowywaniem towarów na tak zwanej »Umladebühne«. Po dzień 1 maja przy pracy tej było zajętych 45 robotników dniem i nocą, oprocz tego dodanych jest 27 magazynierów i pisarzy. Redukcya nastąpiła faktycznie 1 maja i pozostało 27 robotników i 27 magazynierów i pisarzy. Chodzi o oszczędność na ludziach i na świetle w nocy, zniesiono więc nocną robotę, ale ilość pracy pozostała ta sama. Dodać trzeba, iż dotychczas owych 45 robotników ledwie pracy podołać mogło, ze strachu zaś, aby ich nie wydalono, dokonywali nadludzkich wysiłków i cudów prawie pod tym względem. Toż samo pozostali obecnie 27 robotników, ze strachu, aby ich nie wyrzucono na bruk, przedstawiają obraz prawdziwej murzyńskiej niedoli, a los ich bez przesady można porównać z położeniem niewolników u egzotycznych plantatorów, znanych nam z opisów europejskich podróżników.

Na naukę oszczędności posłano naczelnika Mynarskiego i urzędnika Talapkę do Wiednia. Tam mieli oni przypatrywać się pracy robotników magazynowych, a nabyte doświadczenia w Podgórzu zastósowywać. Jest to coś w tym guście, jak gdyby ktoś pojechał do Wiednia i przypatrywał się pracy tamtejszych koni zwanych „pincgauerami“, na których grzbiecie swobodnie leżeć można i potem przybyć do Galicyi z wymaganiem, aby jasnokościste chłopskie albo żydowskie szkapy tę samą pracę wykonywały. Panowie ci widzieli jak robotnicy wiedeńscy pracują, ale z pewnością nie interesowali się tem, że dwa razy większą płacę pobierają, odżywiają się mięsem (choćby i końskiem) i taniem pożywnem piwem.

Talapka wróciwszy z Wiednia, wszystkich wprawia w podziw swą mądrością w kilku dniach nabytą i zadającą kłam utartej dotychczas zasadzie: »że w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu«. Talapka całymi dniami cuda opowiada, zaczynając od słów: „U nas we Wiedniu“ albo »za czasów mej ostatniej bytności we Wiedniu« (był tamże po raz pierwszy). Otóż ten Talapka opowiadał co to za ludzie, co za robotnicy, jak na nich wołać nie potrzeba, ani kopać ich nogami, ani pięściami walić po karku (niechby tylko spróbował!?) i robota idzie jak z płatka.

Dok. nast.

Z przestrzeni i warsztatów.

Sucha. Janes zwykł zasypiać tylko przy próżnym pucharze, natomiast nie puści płazem żadnej okoliczności i nie głupi drzemać, gdy kolejki w okół krążą. Będzie sapał, fuczał, sprasał się, pot z czoła obcierał, a żadnej szklanicy nie ominie. Natomiast po ukończonych trudach, spi jak borsuk przez kilkadziesiąt godzin na jednym boku. Raz załadowanego w Kalwaryi odwożono podobno przez 24 godzin w jakiejś salonce między Suchą a Skawiną. Luby ten człowiek, który z powodu swej pulchnej i okrągłej postaci jest faktycznie żywą i chodzącą prowokacyą wszystkich głodomorów i socyalistycznych agitatorów, dnia 19 marca b. r. obchodził imieniny w czytelni kolejowej, której, podobnie jak wasz Piasecki jest honorowym prezesem i podobnie jak tamten traci honor dla owej honorowej godności.

Uroczystość odbyła się naturalnie na koszt personalu, kierował nią nadkonduktor Kondziołka, obdzierając nas na jakie 200 koron, któremi opłacono pijatykę, bo kolacyi dostarczył „gratis“ restaurator kolejowy. Przed rozpoczęciem uczty odbyło się uroczyste wyrzucenie za drzwi wszystkich tych członków czytelni, których komitet uznał za niestósownych albo niemiłych panu Janesowi. Należeli do nich zwrotniczy, blokowi i różna prowizoryczna hołota, z Janesem zostało tylko 24 wyborowych fagasów i lizunów, do których rad nie rad wkręcił się i wasz korespondent. Wypito 9 beczułek piwa, moc jarzębinek, jarzębiaku i wina. Śpiewano, ryczano, całowano się do 6 rano. Humor i wyobraźnia Janesa zaprawiona małym odcieniem głupoty, wzrastały w prostym stosunku do spożytego alkoholu, aż w końcu pito »bruderszaft« i wzięto się do buzi Janesowi, który oblizany i ośliniony wrócił szczęśliwy do siebie, wychyliwszy ostatnią szklanicę.

Jak zwykle po każdej małomiasteczkowej zabawie, dopiero w kilka dni później wyłażą na wierzch różne kwasy, bajki i niezadowolenia, tak i tutaj bractwo przyszedłszy do przytomności, krytykuje, czerni i narzeka. Jeden mówi że naczelnik pił za dużo, drugi opowiada że za swoje 6 koron(!) wypił zaledwie szklaneczkę piwa, inny podejrzywa Kondziołkę że musiał dobry interes zrobić, socyaliści znowu śmieją się ze wszystkich razem i dogryzają aż do szpiku. Jednem słowem jest to materyał tak niewyczerpany, że przez kilka miesięcy będzie jeszcze przedmiotem codziennych pogadanek, dla tego i ja w tej drodze dokładam cegiełkę z mej strony upraszając o zamieszczenie mej korespondencyi w »Kolejarzu« celem urozmaicenia tematu.

Jasło. Dnia 30 kwietnia b. r. o godzinie 8-ej wieczorem wybuchł pożar na tutejszej stacyi, który jednak szczęśliwie ugaszono, w przeciwnym bowiem razie eksplozya znachodzących się w pobliżu materyałów wybuchowych zrządziłaby szkody nie dające się przewidzieć.

Cztery kufy z okowitą, każda z nich o zawartości około 1000 litrów, przykryto płachtą jaką używa się do transportu siana lub innych towarów łatwo przemakalnych. Złodziej, jakiś amator alkoholów, wsunął się pod owe płachty i nie widziany przez nikogo, manipulował świderkiem jak najspokojniej celem wywiercenia dziur w kufach. Wywiercił już 3 dziury a rozkoszny płyn — widocznie z braku ciśnienia powietrza — wcale nie popłynął. Złodziej chcąc zapewne zbadać przyczynę, dla czego okowita nie płynie z nawierconych otworów, poświecił zapałkę, w tej samej zaś chwili buchły płomienie. Szczęściem skończyło się tylko na strachu, pożar bowiem ugaszono i unikniono strasznej katastrofy, gbyż oprócz kuf z okowitą, tuż w pobliżu znachodziły się gąsiory z benzyną i próżne beczki z nafty.

Najważniejszą okolicznością w tej sprawie jest to, że czepiono się zaraz stróża nocnego. Nędzarz ten ledwie trzyma się na nogach, gdyż nie tylko w nocy ale i w dzień ma różne obowiązki do spełniania. Raz po raz musi otwierać furmanom bramę, pilnować magazynów, być pomocnym przy wyładowaniu, przy pociągach ciężarowych i osobowych, o każdej godzinie ma inną służbę, przeto złodzieje mogą swobodnie w stacyi gospodarować. Stróż nocny musi być pomocnikiem portyera, musi zamiatać peron, dwa ganki i dwie kamienice zamieszkiwane przez personal kolejowy, w końcu aby mu się nie nudziło, w nocy podczas swej służby ma podlewać grządki w ogrodzie naczelnika. I wobec tylu obowiązków, tylu trudów i niewyspania, mają jeszcze czelność człowieka tego robić odpowiedzialnym za złodziei i pożar?

Kraków. Do czytelni nikt nie przychodzi, łabaje klną, żrą się i ziewają z nudów, ogrywać w karty nie mają kogo, więc rozłażą się jak karakony po sąsiednich knajpach, węsząc za łupem albo zdradą. Jeden z nich opowiada, że wszyscy świadkowie z procesu Piaseckiego, których tenże na rozprawie dnia 12 kwietnia b. r. nazwał pijakami, zbirami i posiepakami, mają go skarżyć sądownie za obrazę czci, jednak Horoszkiewicz odradza skargi, obiecując we własnym zakresie dać im odpowiednią satysfakcyę. Zielińskiemu zagrażało poważne niebezpieczeństwo, albowiem chciano go złożyć z godności prezesa lizunów, szpicli i karciarzy. Pani prezesowa przyszedłszy do siebie — zemdlała bowiem z przerażenia na ową straszną wiadomość — chwyciła Zielińskiego za brodę, a ścisnąwszy swą pulchną piąsteczkę i machnąwszy nią kilka razy w okolicy karku, zawołała: »Kuba! idź mi zaraz do Piaseckiego, i pamiętaj abyś mi wrócił prezesem, jeżeli chcesz abym cię nie zostawiła samego z twymi gagatkami. Rób co chcesz, a ja tymczasem biegnę w tej sprawie do Magdy! (służąca pp. Piaseckich). Rad nie rad ruszył więc Kuba gdzie mu kazano, a po niejakim czasie wpadł do domu jak bomba, począł szaleć, żonę uchwycił w pół, ściskał ją, całował, wycinał z nią hopki i hołupce, kręcił się jak z wrzecionem, śmiał się i płakał z jakiejś wielkiej radości, aż w końcu oznajmił, że dzięki Piaseckiemu nadal prezesem pozostanie, albowiem inny wybór przez Piaseckiego został unieważniony. »Jak to ładnie i uczciwie z jego strony« zauważyła pani prezesowa i na chwilę zachwiany pokój domowy został znowu przywrócony, a Zieliński odzyskał znowu swą przytomność i wrodzoną bezczelność, w kilka zaś dni po owem przesileniu wyjechał z Krzywackim do Sambora, wbijać gwoździe do jakiegoś sztandaru »nagłej śmierci«, którym specyalnie zainteresował się Piasecki, wysyłając osobiście telegramy i awizując gości z Krakowa. Utrzymują że na powyższą uroczystość Zieliński zabrał ze sobą po raz pierwszy żółte buty, kontusz, karabelę i konfederatkę. Najszczęśliwszą jest jednak pani prezesowa, która sądzi, że nie przeżyłaby tego upokorzenia i upośledzenia, gdyby w najbliższym karnawale z Piaseckim jako prezesowa taka lub owaka tańczyć miała, Ale za to teraz niechaj popękają z zazdrości wszystkie przyjaciółki. Mój Boże! I ktoż by się był spodział, że owa skromna kobiecina, która przed kilku laty panu Piaseckiemu miękki papier podawała, dzisiaj w pierwszej parze sunie z nim polonesa?..

Już tam Zieliński wie dobrze jaką popularnością cieszy się u personalu i jaką zaszczytną rolę odgrywa, wie dobrze że łajdactwami czytelniaków wszyscy są zgorszeni, dla tego na uczcie po owych pseudowyborach wyraził się w »mordowni« do swych przyjaciół: »Panowie! Ręczę wam, że jak nas tu jest 18, tak wszyscy razem się znajdziemy w najbliższym »Kolejarzu«. Chciał więc przez to powiedzieć, że wszyscy mniej więcej razem z nim na jedną gałęź pasują. Zanim jednak tak »wysoki« zaszczyt przypadnie mu w udziale, nie jeden jeszcze przed tem usłyszy może z okazyi jakiego procesu: »Jeżeli kto jest zbirem, posiepaką i szefem szpiclów, to Zieliński ale nie ja moi panowie!«...

W czwartek 8 b. m. wśród zgorszenia całego personalu a nawet wszystkich urzędników tutejszej stacyi (wyjąwszy Piaseckiego), Zieliński wraz z Krzywackim żegnali na tutejszym peronie pokrewnych duchem służalców lwowskich, jako pierwszych tegorocznych wycieczkowców, przybyłych pod przewodnictwem osławionego impresaria Jarka, redaktora wesołej ścierki gadzinowej, tytułującej się »Głosem Kolejarza«. Do tego judaszowego przedsiębiorstwa należą nadkonduktorzy Koziuk, Słoniowski i rafalista Groebel. Przywieziono jakąś mieszaną publiczność ze Lwowa, przeważnie zaś handełesów korzystających z niskich cen jazdy. Kolejarzy — oprócz judaszowego komitetu — nie uświadczył ani na lekarstwo. Drabom nie powiodło się jednak, bo mało publiczności wzięło udział w tej pseudowycieczce, a tu Jarek nie zapłacony od 8 miesięcy i liczył na jakie 400 albo 500 blatów, nie zapłacona i drukarnia udziałowa, której także należy się kilkaset guldenów, Słoniowski i Koziuk, lwią część kosztów sobie naliczyli, od Fayricha trzebaby wykupić zastawione graty, a tu wycieczka nie dopisała. Słowem rozpacz brała cały komitet, co się też malowało na twarzach żegnanych przez Zielińskiego i Krzywackiego kolegach. Naturalnie, że jak zawsze z okazyi każdej wycieczki urządzonej przez te sprzedajne kanalie, tak i tym razem nie obeszło się bez skandalu. Przedewszystkiem draby nie uwiadomiły dokładnie publiczności, o której godzinie nastąpi powrót z Krakowa, wskutek czego około 50 wycieczkowców zostawiono w Krakowie, którzy potem musieli sobie zakupić zwykłe bilety do Lwowa. Na peronie powstał hałas, wymyślanie i przeklinanie drabów, wezwano policyę, zażądano interwencyi organów kolejowych. Poradzono im zaskarżyć komitet o zwrot kosztów, 13 studentów nie miało o czem wracać do Lwowa, musiały się więc nimi zająć organa kolejowe, dając im nocleg w koszarach konduktorskich, następnego zaś dnia wysłano ich »gegen Nachnahme« o chłodzie i głodzie do Lwowa. Biedacy popamiętają wycieczkę Jarka i Koziuka! Ostatni dwaj nie dołożywszy okiem, dołożą teraz workiem i jeżeli tam jest jakich kilka koron nadwyżki z tej wycieczki, to dołożą pozostawionym w Krakowie wycieczkowcom, którzy oprócz ceny biletu zaliczą sobie stratę czasu, fiakry, utrzymanie i hotel w Krakowie. Kolejarze w całej Galicyi dowiedziawszy się o owych niepowodzeniach gutmanowskich pachołków. z radości omal że ze skóry nie wyskoczą. Nawet Marusyn utrzymuje, że takiego świństwa nawet za jego rządów nie było. Wprawdzie nie jeden gość dostał po gębie, ale do Lwowa wszystkich chociaż ze spuchniętemi gębami dowieziono.

Przemyśl. I jak tu mieć nad kimś litość? Przestrzega się, upomina, daje nie jedno do zrozumienia, zatwardziałość jednak różnych drabów nie zna granic, zatem zmusza nas w interesie cierpiących i krzywdzonych do wystąpienia. I dopiero teraz gdy już za późno, rozpoczynają się lamenty, płacze i złorzeczenia. Ludzie ci nie chcą zrozumieć, że dla szczęścia jednostki zapewnionego sobie wątpliwej uczciwości sposobem, nie wolno nam poświęcać szczęścia ogółu i przypatrywać się obojętnie nieludzkiej brutalności i wyzyskowi. Nikt nie może nam zarzucić, jakobyśmy nie czynili wszelkich możliwych kroków, aby stosunki w ogrzewalni przemyskiej skierować na przyzwoitą drogę. Niestety nie słuchano nas. Mimo to pozostaniemy umiarkowani, odchylając tylko rąbek zasłony i wymierzając łagodną chłostę najniepoprawniejszym, do których w pierwszej linii należy maszynista Stefan Prohaska. Człowiek ten którego od palacza dzieli tylko różnica kilkuset marnych koron i nic więcej, powtarzamy zgoła nic więcej, człowiek ten używa pięści jako oznaki swej rzekomej, urojonej wyższości. Prohaska bije palaczy. mówi im »ty« i kopie pod nimi dołki, aby się mścić i pozbawiać ich chleba. Prohaska mści się na tych ludziach, mając ich za autorów ostrzeżeń adresowanych w »Kolejarzu« kilkakrotnie pod jego nazwiskiem. O to że Prohaska przez kilka dni w miesiącu składając ofiarę Bachusowi do służby nie przychodzi, nikogo głowa nie zaboli, ale dla podszeptów jego na biednych palaczy chętnie ucha nadstawiają.

Nabożeństwo takie urządza sobie Prohaska najczęściej po każdym pierwszym. Obojętnem jest dla nas czy ofiarę swą spełnia kieliszkiem, półkwaterkiem czy też całą kwartą, ale natomiast nie jest obojętnem, jeżeli natchniony przez Bachusa dopuszcza się ordynarnych obelg niższego od siebie personalu. Drugim takim ananasem i dręczycielem palaczy jest maszynista Rogoziński, który nie wiadomo jakim cudem zamianowany został maszynistą. Nic nie umiejąc, popełnia różne błędy i niedorzeczności — o czem nieraz już przekonał się inżynier Ulmann — a potem winę zwala na palaczy, odstępując im kary, na które sam zasłużył. Z Rogozińskim jeździło już ze 30 palaczy a każdy z nich na 3-ci alko 4-ty zawód, nikt jednak nie może dogodzić Rogozińskiemu, bo dla niego wogóle nie ma palacza w całej Galicyi, wszyscy nic nie wartają, natomiast on sam ma się za pierwszorzędną siłę i niezrównanego fachowca.

Dalszym kwiatkiem i naciągaczem personalu jest kancelista Bodnar Jan, który przehulawszy fortunę swej żony, a będąc przyzwyczajony do większych wydatków nie odmawia sobie niczego, a niedobory takie stara się pokrywać gotówką naciągniętą z personalu. Do Bodnara mają pretensye następujący robotnicy: palacz Waskiewicz od roku o 24 koron; palacz Lis o 7 koron, palacz Pobidyński o 40 koron, Monczy o 50 koron, Kraśniak o 30 koron. Wyłudzając powyższe kwoty, Bodnar posługiwał się różnymi pozorami i obiecankami, przeważnie wyrobieniem stabilizacyi, gdy zaś pokrzywdzeni nie mogąc doczekać się spełnienia owych przyrzeczeń, upominali się o zwrot pieniędzy, to Bodnar obdarzał ich epitetami jak »durniu, baciarzu, złodzieju i t. p. Od każdego podania do dyrekcyi oprócz korony na stempel pobiera Bodnar 2 korony. Zazwyczaj na podania takie nie przychodzą nigdy żadne odpowiedzi?.. Nie są to bynajmniej największe przewinienia i sprawki Bodnara, są bowiem bez porównania tłuściejsze jeszcze kawałki. Ale z powyżej naprowadzonych każdy przekonuje się co to za numer ów p. Bodnar i co za miłe stosunki panują w ogrzewalni przemyskiej, gdzie pierwszy lepszy pisarek, bez najmniejszej żenady, otwarcie i żywcem obdziera swego podwładnego?

Niecierpliwie wyczekiwaliśmy zakończenia sprawy rewidenta Bluchy, werkmistrza Bulczyńskiego i werkmanów Jabłońskiego i Kisielów. Byliśmy ciekawi jak też traktują się kradzieże, w których grubsze ryby udział biorą. Przypuszczając że jegomościom tym nic się nie stanie, opowiedzieliśmy ich sprawki bez żadnych osłon i skrupułów, natomiast z wszelką pewnością nie dotykalibyśmy tak bezwzględnie tego materyału, gdybyśmy byli przekonani, że wielkich złodziei traktuje się na równi z złodziejaszkami. Nie zawiedliśmy się i nie mamy nic sobie do wyrzucenia, albowiem w samej rzeczy złodziejom tym nic się nie stało, a przynajmniej tak mało, że o tem nie warto nawet wspominać. Nie mamy nic przeciw temu i owszem pochwalamy taką łagodność i wyrozumiałość, bo bądź co bądź chodzi tu o egzystencyę ludzką. Ale dodajemy równocześnie że takiej wyrozumiałości i takiej łagodności będziemy żądać i dla siebie, gdy o większych biedaków będzie się rozchodzić, albo gdy będzie się rozchodzić o drobne przewinienia, w których polityka w grę wchodzić będzie.

Bliższe szczegóły tych kradzieży odnajdą czytelnicy w 24 numerze »Kolejarza« z dnia 15 grudnia 1901 r. w korespondencyi zatytułowanej z Przemyśla. Historya dochodzenia dyscyplinarnego tej sprawy, przedstawia następujące interesujące momenty, które nie jednemu z kolejarzy niechaj posłużą za wzór i ewentualną obronę: Bartelmus przyciśnięty do muru przez »Kolejarza« i opinię publiczną musiał się zgodzić na dochodzenie. Doniośl więc do dyrekcyi, która ostatecznie o wszystkiem wiedziała już z „Kolejarza“ i zjechał jakiś organ śledczy. Przywołano i rewidenta Bluchę a później werkmana Jabłońskiego, który widząc że Blucha wypiera się wszystkiego i że na jego barki zamierzają zwalić całą sprawę, począł śpiewać jak z nut »da capo al fine«. Wobec tego śledztwo musiało przybrać inną formę. Jabłońskiego odwołano na bok, zaklinano go aby dał spokój, gdyż najwyżej zapłaci 5 koron i sprawa raz już zostanie zakończoną. Zaprzestano więc innych świadków przesłuchiwać i do dziś dnia nie wiadomo jak ukarano winowajców.

Co do Kisielów to nawet dochodzeń żadnych nie robiono, mimo że nadużycia ich nazwano po imieniu. Draby te widząc swą bezkarność, rozbrykały się do tego stopnia, że nawet nie dadzą nikomu przejść spokojnie przez ulicę. Niedawno napadli stolarza Sikorę, a gdy tenże udał się na skargę do Bartelmusa, usłyszał od niego same tylko pochwały że to bardzo porządni i honorowi ludzie, dla tego że są

szpiclami i amatorami cudzej własności. Najlepsze świadectwo moralności wystawił im 70-letni teść Kisiela Wojciecha, który starego gwałtem i wszelkimi sposobami chciał wyprawić na tamten świat, aby jak najprędzej zagarnąć jego majątek. Starca oblewano wrzącą wodą, bito go pięściami, wałkiem od makutry, w końcu i starowinie brakło cierpliwości, udał się więc do Bartelmusa i opowiedział co to za „honorowi“ ludzie i jakie przedmioty kolejowe znachodziły się u nich w domu. Zrobiono rewizyę wszystko widziano i wszystko znaleziono o czem stary opowiadał, Kisielom jednak ani włos z głowy nie spadł, są to bowiem »honorowi« ludzie, którzy do organizacyi nie należą, natomiast donoszą Bartelmusowi, kto jest członkiem organizacyi.

Lwów. Mieliście tam w Krakowie naszych najdroższych: Jarka, Koziuka i Grocbla z pierwszą tegoroczną wyprawą po gadzinowe „złote runo“. W Zielone święta dostaniecie dalszą część najazdu gadzinowców ze Lwowa i ze Stryja. Mamy nadzieję, że nam opowiecie w najbliższym numerze coś więcej o robocie tej hołoty, ja zaś tymczasem opiszę wam imieniny Katolińskiego, przyjaciela Rombka, Parachoniaka i Marusyna, demoralizatora lwowskiego personalu konduktorskiego i »ehrenmana«, trudniącego się rzemiosłem ordynarnego szpiega, towarzysza biesiad pijackich za krwawo wyciśnięty grosz podwładnego personalu. Tegoroczne imieniny urządzone zostały staraniem »teścia« Katolińskiego, pewnego »sławnego« nadkonduktora kolei państwowych, starego durnia, mówiąc nawiasem, który z podłoty i nikczemności pozwala swój dom zniesławiać, przyjmując nikczemnego rozpustnika, któremu, gdy zabraknie monety na dom publiczny, przypomina sobie, że w domu tego osła może zaspokoić nikczemną, nienasyconą rozpustę.

Imieniny urządzono w jak największem *„incognito“*, obawiano się bowiem, aby o skandalu tym nie dowiedział się „Kolejarz“. Mimo to pękną łotry ze złości, gdy będą czytać niniejszą korespondencyę.

Deputacyi przewodniczył nadkonduktor Fayrich, któremu właściwie Katoliński powinienby buty pucować. Wręczając podarunek Katolińskiemu, Fayrich wyraził się:

»Całując rączki wielmożnemu panu naczelnikowi dobrodziejowi, my zgromadzeni wielbiciele siły przed prawem, pozwalamy sobie z okazyi dzisiejszej uroczystości nazwać się najuniżeńszymi jego podnóżkami, które możesz sobie kopać o Panie! ile ci się tylko spodoba. W dowód zaś naszych uczuć i w celu uczczenia najgodniejszej części Twego ciała, którą pozwól nam ucałować o Panie, składamy Ci oto ten podarunek«. Po owem przemówieniu nastąpiło odsłonięcie wspaniałego fotelu, pokrytego zielonym aksamitem i zdobnego złotym monogramem na oparciu, zawierającym dwie początkowe litery nazwiska Juliusza Katolińskiego:

Uczestnikami tego nikczemnego służalstwa wobec (gołowąsego niemal) podrzędnego urzędniczyny, byli starzy posiwieli ludzie jak Fayrich, Zabój, Groebel i kilku młodszych drabów jak Sagański, Kaczmarski, Beiner i wielu innych spekulantów, którym ziemia pod nogami się pali i którzy spokojnie zasnąć nie mogą, trapieni przewidzeniami, że lada chwila wyciągnie ich z łóżka komisarz policyi i w kajdankach odprowadzi do sądu karnego.

Podwołoczyska. Przed rokiem pisałem wam, że antagonizm między dr. Świderskim a naczelnikiem Arnoldem doszedł do takich granic, że pewnego pięknego poranku, wobec licznej publiczności i służby kolejowej panowie ci obiecywali sobie pyski nabić. Niech będzie co chce, ale większość sympatyi stoi po stronie Świderskiego, podczas gdy przy Arnoldzie pozostali obłudnicy, czciciele jego władzy i umizgający się do protekcyi »Simenthalera«. Ostatnia afera kasyera Frischa i »banarcta« Świderskiego jest właśnie następstwem owych antagonizmów i pchaniem się w łaski Arnoldowi. Gwoli miłości Arnolda a zaskarbieniu sobie protekcyi u »Simenthalera«, Frisch postanowił zgubić dra Świderskiego, a za narzędzie swych podłych machinacyj próbował użyć robotników, nakłaniając ich do denuncyacyj, jakoby dr. Świderski pobierał honorarya za swe czynności, które obowiązany był wykonywać bezpłatnie jako lekarz kolejowy. Do pomocy przybrał sobie Frisch jeszcze większego draba niejakiego magazyniera Glanza, z którym na spółkę poczęto kopać dołki pod dr. Świderskim. Sprawa oparła się o sąd, nikczemnicy odegrali podłą i wstrętną rolę, świadkowie zeznali, że dr. Świderski nie żądał od nich pieniędzy, Frischa skazano więc na 14 dni dziury, Glanz wywinął się psim swędem i uniknął oskarżenia. Najkomiczniejszą rolę w całej tej aferze odegrał niejaki Raker pisarz i powiernik inspektora Arnolda. Raker obiecywał sobie także że przy tej sposobności okroi mu się porządny płat protekcyi i karyery i dla tego stanął za świadka przeciw dr. Świderskiemu, a nie mając mu nic do zarzucenia plótł w sądzie jak Piekarski na mękach, w końcu zaś wikłając i gorączkując się coraz fatalniejszą swą rolą, tonąc w bagnistej sytuacyi, trzepiąc, rękami i zębami kłapiąc, zawołał: »Ja nie mam do Świderski żadne zaufanie, ja napisze sobie do ministerstwu, aby go sobie wzieło z Podwołoczysk, ja się go boję«! Na sali rozpraw wszystko huknęło ze śmiechu. Obrońca dr. Grek wykorzystał ową chwilę powszechnej wesołości, dodając w końcu swego przemówienia: »aj waj! gewałt! pan Raker sobie boi! panowie ministranty nie będą mogli spać, bo pan Raker ma wielgi strach od Świderskiego!« Obecnie więc w całych Podwołoczyskach o niczem się nie mówi jak o »Simenthalerze« i »pan Raker sobie boi«. A propos »Simenthalera«. Ostatnim razem pisałem wam że do Podwołoczysk nie przyjeżdża, ale natomiast gdy mu wypadnie uczestniczyć w świcie dyrektora jadącego na inspekcyę do Podwołoczysk, to »Simenthaler« pozostaje gdzieś w pośredniej stacyi czekając na powrót separatki, albo wyjeżdża naprzeciw tego pociągu zazwyczaj do Tarnopola albo Złoczowa.

Zabłotów. Pisze się i pisze o tym Knoblochu, a tymczasem czort swoje a baba swoje, czyli że naczelnik Knobloch czując szerokie plecy za sobą, dopuszcza się samowoli, na jaką żaden z naczelników w całej dyrekcyi pozwolić sobie nie może. A przy tem wszystkiem Knobloch mało co robi, gdyż ciężar wszystkich obowiązków rozłożył na barki stosunkowo dosyć licznego personalu, sam zaś mustruje tylko pociągi osobowe, ażali nie trafi się jakaś apetyczna facetka, w której ręce nigdy nieugaszony i wiecznie płonący żar miłości mógłby chwilowo złożyć, dopókąd nie furgnie w inną stronę i jak motyl przelatujący z kwiatka na kwiatek, coraz w innem serduszku ulokuje swoje uczucia. I któżby nawet przypuszczał, że usta te przywykłe do wygłaszania samych miłosnych słodyczy, w obcowaniu z podwładnymi posługują się zwykłym ordynarnym językiem nieokrzesanego drwala, a przy kartach i kieliszku bezwstydnym cynizmem ulicznika i libertyna? Zabłotów jest jedną z owych szczęśliwych stacyi, gdzie na karty i kobietki jakoś wystarcza, gdzie wesoło można nucić: »Und wer nicht liebt Wein, Weib und Gesang« albo z polska: »Kobieta, wino, śpiew rozgrzewa moją krew«.

Aby o tem wszystkiem po świecie nie rozpowiadano, — Knobloch bowiem lubiałby uchodzić za wielkiego purytanina, — nie pozwala zwrotniczym i robotnikom rozmawiać z konduktorami, których najbardziej nienawidzi, wyrażając się: unikajcie tych złych ludzi, bo co konduktor to socyalista! W tym celu podczas postoju pociągów ciężarowych Knobloch chodzi po za wozami i podsłuchuje czy o nim nie rozmawiają, przyłapawszy zaś kogo na gorącym uczynku, sypie mu 3 korony kary i częstuje epitetami: »ty łajdaku, baciarzu, ty anarchisto!« i t. p. Najniesłuszniej i najnielitościwiej prześladował Knobloch zwrotniczego Bielańskiego, szczególniej zaś od czasu gdy tenże nie chciał głosować na kandydatów dyrekcyjnych przy wyborze do Kasy chorych, lecz oddał kartkę wypełnioną kandydatami organizacyi. Obecnie Bielański przeniesiony został do Chodorowa, a Knobloch ręce składa i cieszy się, że pozbył się jednego socyalisty. Ale czy się pozbył wszystkich i czy się pozbył najgorszego, a zwłaszcza czy się pozbył waszego korespondenta, to także pytanie?..

Czerniowce. Z całą wyższą hierarchią naszej ogrzewalni zapoznaliśmy już czytelników, wiedzą oni, kto jest nieszczęśliwy Meisner, wiedzą, co myśleć o zastępcy jego Neigerze, ale teraz dla kompletu przyda się, aby wiedziano także, co trzeba sądzić o tutejszych werkmistrzach, między którymi najwybitniejszą postacią jest Zygmunt Hillich. Nie nauka, nie wiedza, ani też fachowe zdolności wyniosły go na dzisiejsze stanowisko, w młodszych latach Hillich czyścił popielniki, kanały i maszyny, rozpatrując się pilnie, co najlepiej popłaca i jaką drogą kroczy się do zdobycia lepszego stanowiska. Przekonał się, że anielska słodycz, pokorne pełzanie wobec wyższych, a dzikie marszczenie brwi, gburowatość i zaciśnięta wiecznie pięść wobec niższych, są całą sztuką, zapomocą której zdąża się do wymarzonego celu. I taką toż drogą został Hillich werkmistrzem, posiadając zaś urząd, zdaje mu się, że nabył także i rozum, nikomu bowiem z podwładnych nie pozwala mieć odmiennego zdania, utrzymując, że głowa jego pracuje za wszystkich. Jak każdy nieuk i dorobkiewicz, tak samo i Hillich nienawidzi socyalistów, nietyle z przekonania, albo zasad, ile z tej prostej przyczyny, że przełożeni jego wymyślają na socyalistów, więc i on za panią matką poszczekuje, sam nie wiedząc dlaczego. Jak każdy głupiec, pieczeniarz lub gadzinowiec à la Stróżyński, którego »sławę« nawet Bukowina z ust do ust powtarza, tak samo i nasz Hillich jest „chrześciańsko-socyalnym“, których to głupców u nas »Deutsch-Christlich Sociale« nazywają. Hillich najszczęśliwszy, gdy raz na kwartał uda mu się zwerbować prostaczka do tej menażeryi.

Drugą znakomitością jest werkmistrz Nikorowicz, którego rozdymanie się napełnia wszystkich obawą, że lada chwila nastąpi eksplozya i z całej wielkości Nikorowicza smród tylko zostanie. Wszelkie uwagi na ten temat nie skutkują, bo nawet »bogowie z Hadikfalvy« nie cenią się tak wysoko, jak były „führer“ od artyleryi, który o tej swej godności z czasów służby wojskowej każdemu szeroko lubi opowiadać, a nawet względem podwładnych zachowuje się nadal całkiem po „führersku“ i przypomina, że on nie byle co, tylko były „führer“, dlatego żąda „stellung“ etc. i nikt mu tego za złe brać nie powinien, bo mu się to należy. Czytaliśmy w „Kolejarzu“, że tam u was na Mazurach takich nieponiów, jak Nikorowicz, bykowcami uczą rozumu. Być może, że i u nas ludzie nie długo zmądrzeją . . . . . i zamiast u Pściwarzyka lub Schapiry, rozprawią się z Nikorowiczem w sposób najprzystępniejszy sposobowi jego myślenia.

Trzecim z rzędu jest „Vetter“ Klepsch, który jest bardzo zacnym człowiekiem, ale kto chce mieć spokój od niego, musi go koniecznie na jakiem łotrostwie wyłapać, aby go trzymać w pewnych granicach przyzwoitości.

Nowe źródło wyzysku i ograbiania personalu maszynowego stworzono sobie przez bezustanną kontrolę narzędzi i przyrządów, oddanych do użytku palaczom i maszynistom. Niektórzy w niedługim czasie popłacili już tak ogromne kwoty, że za pieniądze te mogliby sobie osobny warsztat urządzić. Odbija się to na skórze najuczciwszych, najspokojniejszych i najzgodniejszych ludzi. Kontrole owe zamieniły się w nowy osobny system sekatury i prześladowania, ponieważ żaden z maszynistów nie ma stale przydzielonej maszyny, lecz kilku na jednej i tej samej służbę robi, przeto można się tak urządzić, że za inwentarz tego a nie innego palacza albo maszynistę można czepić, na którego sieci się zastawi. Jakie nadużycia w tym kierunku popełniano, wykazały studya nad systemem karnym Zajączkowskiego, albo dochodzenia dyscyplinarne werkmistrza Kwiatkowskiego.

Wykonawczym organem tej nowej inkwizycyi jest asystent Werbenec Michał. W teoryi jest to niby całkiem naturalna kontrola, w praktyce zaś i w zamysłach kierujących organów to rafinowana sekatura i zastawianie sieci na osoby,

które na nieszczęście swoje jednemu z kacyków nie przypadają do gustu. Równocześnie dla złodziei (vide Kwiatkowski i wspólnicy, przyp. red.) stworzono niewyczerpane źródło dochodów, szachrajstw i handlu kradzionym inwentarzem. Praktyka wykazała, że w magazynach kontrolujących organów dziwnym trafem znachodzą się ogromne nadwyżki, a nadto poszkodowani rozpoznawali tamże zagubione swoje narzędzia. Pogłoski takie i to w dosyć stanowczej formie obiegają także i po Czerniowcach co do magazynów pp. Werbeneca i Vogla.

Najbardziej oszukuje się tych biednych palaczów. Jak chodzi o zaliczanie lat do emerytury, czyli o prawo zaliczania jednego roku za $1^1/_2$, to wowczas tym ludziom mówi się, że nie są palaczami, że tytuł ich jest „Werkgehilfe“, a zatem do nich nie odnosi się powyższe postanowienie pragmatyki. Gdy zaś ci „Werkgehilfe“ upominają się o kompletny mundur, jaki im się należy z powyższego tytułu, to dostają tylko baję z odpowiedzią, że jako palaczom nic więcej z munduru sie nie należy.

Teraz muszę wam coś napisać o fachowości inżyniera Neigera, niech każdy przynajmniej wie, że „stacban“ nie wyrzuca na darmo pieniędzy, opłacając swych dygnitarzy.

Niedawno po powrocie z drogi maszyny nr. 4022, Neiger spostrzegł, że kocioł jest zalegnięty kamieniem wodnym. Bez namysłu i nie przyjmując żadnych wyjaśnień, Neiger podyktował po 4 korony kary werkmistrzom Hillichowi, Nikorowiczowi i Klepschowi, albowiem zdaniem Neigera, w sposób w Czerniowcach zawsze praktykowany, należało spuścić parę i gorącą wodę i rozpocząć zaraz płukanie gorącej jeszcze maszyny zimną wodą. Manipulacya taka jest zakazaną, albowiem kocioł nagle ostyga, rozgrzana blacha szybko się ściąga, grubsze nity ostygają później, wskutek zaś tej niejednostajności i szybkiego ochładzania, spojenia kotła ulegają pewnemu rozluźnieniu, przez co niszczy się maszynę, a niekiedy nawet naraża się ją na eksplozyę. Sprawy takie bagatelizuje się jednak, bo gdy się uda, to z nowym rokiem panowie kacyki mają po kilkaset koron remuneracyi, a nie uda się, to maszynista pójdzie do kozy albo na tamten świat i.... spokój.

Między tyloma smutnemi wiadomościami, raz przecież mamy wam i coś radośniejszego do doniesienia. Oto pozbyliśmy się naczelnika bukowińskiego kierownictwa ruchu, dnia bowiem 4 maja b. r. we Wiedniu zmarł Ritter Michał v. Kałmucki, znany ze swego bezwzględnego despotyzmu, naczelnik kierownictwa ruchu w Czerniowcach. I dziwna rzecz, że podczas, gdy dla małej garstki ludzi dzień śmierci tego człowieka jest dniem płaczu i żałoby, dla tysięcy bukowińskich kolejarzy jest to dzień wesela i radości!.... Pogrzeb odbył się 7 maja w Czerniowcach, dokąd zwłoki z Wiednia przywieziono. Na wozie wiodocznie ktoś we Wiedniu napisał: »Hinaus du L!...« Przypuszczają, że po Kałmuckim obejmie rządy radca Eckhardt, który być może, że na nowem stanowisku namyśli się ze złożeniem sprawozdania dotyczącego budowy kościoła kolejowego w Czerniowcach.

KRONIKA.

Zgromadzenie kolejarzy w Ickanach przed sądem. Z poprzedzających numerów wiadomo czytelnikom, że zgromadzenie kolejarzy w Ickanach, zwołane na 23 marca, na którem tow. Kurowski i Witiuk z Czerniowiec mieli referować, że zgromadzenie to wskutek wszechwładzy małomiasteczkowego burmistrza Lichtenbergera, który wynajęty lokal kazał zamknąć i klucze do kieszeni schował, że zgromadzenie to nie przyszło do skutku. Diatego towarzysze z Ickan postanowili na prędce urządzić zgromadzenie na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach (za zaproszeniami). Zgromadzenie takie urządzono, a zwołującymi byli towarzysze Eugeniusz Kramer i Leon Rothkopf. Niestety i to zgromadzenie zanim jeszcze otwarte zostało, rozwiązał koncypista rządowy Chodzokar. Chodzokar, któremu zdawało się, że państwo chwiejące się w swych podwalinach od wielkiego nieszczęścia uratował, nie zadowolnił się jednak samem rozwiązaniem, ale nadomiar wniósł skargę do c. k. starostwa w Suczawie o przekroczenie § 2 ustawy o zgromadzeniach. W sprawie tej odbyła się rozprawa sądowa przed c. k. sądem powiatowym w Suczawie przed sekretarzem sądowym p. Turnurianem.

Rozumie się, że obydwóch oskarżonych Kramera i Rothkopfa uwolniono. Powołany na świadka Chodzokar, — którego walecznie wspierał funkcyonaryusz prokuratoryi askultant Frisch — starał się wszelkimi sposobami udowodnić winę oskarżonych. Przytaczał n. p, że nie wszyscy obecni mieli zaproszenia, a na dowód stawiał kancelistę rządowego Krechowieckiego, który nie miał żadnego zaproszenia, zapomniał natomiast dodać, że tenże kancelista przybył razem z nim w jednym powozie i razem z nim wszedł na zgromadzenie, gdzie go również uważano za organ rządowy. Obronę prowadził dr. Schächner ze Suczawy, oskarżeni bronili się krótko, nie poczuwając się do winy, a nadto, że w chwili rozwiązania zgromadzenie jeszcze nie obradowało.

Sędzia wydał wyrok uwalniający, nie dopatrując się ani subjektywnej, ani objektywnej istoty czynu karygodnego i że oskarżeni nie dopuścili się przekroczenia ustawy pod żadnym względem, przeciwnie zastósowali się dokładnie do jej postanowień.

Znowu wyrok potępiający gospodarkę Piaseckiego. Nasze pisma socyalistyczne mogłyby wydać interesujący zbiór prasowych osobliwości karnych. Najświeższą nowość stanowi wypadek, który tu opowiemy.

Artykuł wstępny, pomieszczony w numerze 4 »Kolejarza« z dnia 15 lutego b. r. pod tytułem »niski poziom inteligencyi« został skonfiskowany za to, że w fałszywem świetle przedstawiać miał wyniki procesu karnego, a więc zawierał treść karygodną. Konfiskata została w objektywnem postępowaniu zatwierdzoną prawomocnie przez sąd krajowy karny w Krakowie. Zarządzono następnie postępowanie subjektywne przed tym samym sądem i oskarżono tow. Kurowskiego i Bachowskiego o występek z powodu karygodnej treści artykułu. Trybunał urzędniczy sądu krajowego karnego w Krakowie na rozprawie dnia 29 kwietnia b. r. wydał wyrok uwalniający oskarżonych, albowiem **w artykule skonfiskowanym nie znalazł znamion żadnego czynu karygodnego.** Tak więc orzeczenie objektywne konfiskacyjne stoi w sprzeczności z wydanem przedtem orzeczeniem subjektywnem. Motywa uwolnienia są nadzwyczaj interesujące. W artykule wstępnym »Kolejarza« omawiano mianowicie zeznania urzędników stacyjnych: Kunza, Zerygiewicza i Orzechowskiego, którzy w znanym procesie kolejowym Piaseckiego zeznali, że Piasecki mówi kolejarzom „ty“, łajdaku łajdaczysz się, że beszta, nie przebiera w słowach, jest gwałtowny itp. Urzędnici ci usprawiedliwiali to postępowanie Piaseckiego „niskim poziomem inteligencyi“ personalu kolejowego. Przeciw temu właśnie poglądowi świadków i kolegów Piaseckiego zwrócił się w ostrym tonie artykuł inkryminowany. Odczytano przy rozprawie zeznania powyższych świadków. Prokurator Trzaskowski żądał zasądzenia oskarżonych, gdyż krytyka zeznań świadków nie jest dopuszczalną. Zresztą artykuł został za tę krytykę skonfiskowanym, co dowodzi, że był karygodnym.

Obrońca dr Heski wykazywał szczegółowo, że krytykowanie mylnych i nieetycznych poglądów świadków jest dozwolonem i jest to nawet obowiązkiem uczciwej prasy. Konfiskata wcale trybunału nie wiąże. Trybunał po przeprowadzeniu postępowania dowodowego orzekł, iż krytyka zeznań świadków w tym wypadku była dozwoloną i niekarygodną i dlatego wydał wyrok uwalniający wbrew poprzedniemu orzeczeniu konfiskacyjnemu.

Pytanie: co stanie się teraz z artykułem wstępnym skonfiskowanym? Czy wolno go obecnie przedrukować i czy wolno żądać odszkodowania od skarbu austryackiego za prawomocną konfiskatę i zniszczenie artykułu wstępnego, w którym nie było wedle orzeczenia sądowego żadnej treści karygodnej?

Rozsądne uwagi otrzymujemy od jednej z naszych towarzyszek z Bukowiny: „Czy powinno być, aby kolejarze żonaci, ojcowie rodzin większą część wolnego czasu pozasłuzbowego spędzali poza domem, a do udziaiu w sprawach społecznych i zawodu naszego dotyczących, nie przypuszazali swoich żon, (częstokroć bardzo dzielnych uświadomionych i energicznych kobiet). Kobiety bez uszczerbku dla swych obowiązków domowych, w wolnych chwilach wraz z mężami powinny się oddawać wspólnym interesom, każdej strony wspólnego pożycia dotyczącym, a zatem i sprawom agitacyi i organizacyi. Sądzę, że równouprawnienie kobiet powinno rozpocząć się od równouprawnienia tychże w rodzinie i od przypuszczenia ich z równem zainteresowaniem się do spraw społecznych i wszystkich spraw męża w ogóle, gdzie kwestye jego bytu w grę wchodzą. Słaby udział kobiet w grupach i stacyach płatniczych podsunął mi te uwagi, które radabym, aby czerniowieckie towarzyszki wzięły sobie do serca, przyczyniając się do ożywienia życia towarzyskiego w Czerniowieckiej stacyi płatniczej.

Banda rabusiów złożona z pierwszorzędnych znakomitości krakowskiej czytelni kolejowej, grasuje po Krakowie i pod pozorem gry w karty okrada naiwnych kolegów częstokroć z całomiesięcznych poborów. Są to indywidua najmilej widziane przez inspektora Piaseckiego. Szajka owych oszukańczych i łotrowskich szulerów wybiera sobie ofiary z pośród kolegów, którzy o hazardzie pojęcia nie mają, z zimną krwią wyzyskuje ich brak doświadczenia i roznamiętnienie podniecane alkoholem, aby następnego dnia po wypłacie, po całonocnym hazardzie, ograbionych do ostatniego grosza, puścić ze wstydem i wyrzutami sumienia do zrozpaczonych i wygłodzonych rodzin. Najwstrętniejsze, brudne, zaplute, niskie, złodziejskie nory w pobliżu dworca kolejowego, są miejscem schadzek owych rozbójników. Nazwiska ich wszystkim są znane, nie wymieniamy ich jednak nie dlatego, jakobyśmy szubrawców tych oszczędzać chcieli, ale na razie czynimy to ze względu na zrabowane przez nich ofiary. W przyszłości nie będziemy mieć jednak żadnych skrupułów.

Vivat, gwardya Piaseckiego!

„Stacbański“ cywilizator. Kilkakrotnie wspominaliśmy już, że między panami urzędnikami znachodzą się tacy nicponie, którzy robią tylko wstyd porządnym kolegom i całej kategoryi tych funkcyonaryuszy kolejowych. Nicponiem w powyższym rodzaju jest kasyer osobowy w Czerniowcach asystent Józef Husak. Nie tylko kolejarze, ale nawet publiczność żali się na szorstkość tego gbura i tak: Pani Eufrozyna Sawicka z Nowosielicy kupując bilet jazdy wręczyła 55 centów, z czego miało się jej wydać 4 centy. Husak nie chcąc wydać, czy też nie mając 3 centów wyraził się. „Idź pani do restauracyi, kropnij sobie kielich gorzały, to pani zmienią pieniądze, a mnie pani przynieś 51 centów.“ (Co za dowcip!) Józef Jaworski szeregowiec 41 pułku piechoty, 3 kompanii, kupując bilet prosił o wyjaśnienie co do połączeń różnych pociągów. Na to grzeczne zapytanie, Husak odezwał się, wzkazując na portyera Czencza: „idź tam do tego h..... byczego, a ten ci wszystko powie.“ I tacy ludzie stykają się z publicznością?

Jak się fabrykują sprostowania? Niedawno w »Kolejarzu« była niepochlebna wzmianka o baronie Ertlu, naczelniku w Mileszowcach na Bukowinie. Ponieważ Ertel po polsku nie umie, więc treść dotyczącego artykułu przetłómaczył mu na niemieckie urzędnik Stanisław Szeliski. Rada w radę stanęło na tem, że korespondencyi powyższej nie mógł nikt inny pisać, jak tylko zwrotniczy Orzechowski, zdaniem owych panów najinteligentniejszy robotnik w Mileszowcach. Poczęła się więc inkwizycya: »Nikt inny tylko Wy musieliście pisać do »Kolejarza«, bo tylko Wy nie chcieliście drzewa rąbać, bo Wam tylko grożono, że tak a tak z Wami się postąpi jak będziecie się upierać. Macie przecież spokój, nikt nie każe Wam teraz drzewa rąbać, po co mieszacie się do tej sprawy, co Was to obchodzi, że inni rąbią? Niech rąbią,

bo głupi, a wy ich nie buntujcie«. Ertel z początku sprzeciwiał się sprostowaniu, ale Szeliski nalegał, że je wystylizuje, każe robotnikom podpisać i odeszle do redakcyi. Tak też zrobił, a w kilka dni później otrzymaliśmy list z Mileszowic, naturalnie nie odpowiadający warunkom ustawy, w którym zaprzeczono wszelkim zarzutom, dotyczącym naczelnika Ertla.

C. k. urząd pocztowy w Dąbiu, odnośnie do notatki, umieszczonej w ostatnim numerze „Kolejarza“, przysyła nam wyjaśnienie, że z winy tegoż urzędu żadne nieprawidłowości w doręczaniu naszego pisma się nie odbywają i że adresaci niesłusznie użalają się na powyższy c. k. urząd, natomiast ewentualnych przyczyn złego gdzieindziej szukać należy.

Seide Mahler jest sobie baumistrzem w Husiatynie, powszechnie zaś znanym jest z tego, że szczyci się, że ma nalpiękniejszą żonę i najpiękniejsze urządzenie domu w całej Galicyi. „De gustibus non est disputandum“, w kwestyi więc tej nie zabieramy głosu. Natomiast Mahler pozwolił sobie pewnych uwag, ubliżających naszej redakcyi, zmuszając nas przez to do wyjaśnienia, czem jest właściwie ów Mahler, który sądzi, że tam na dalekich kresach w Husiatynie postępowanie jego nie podpada żadnej kontroli, a głos jego nie dostanie się aż do Krakowa. Mahler jest zwykłym łupiskórą robotników, wzywamy go więc, aby Kazimierzowi Ogonowskiemu wrócił nieprawnie pobrane odeń 6 koron. Do wiadomości zaś c. k. dyrekcyi podajemy, że Mahler nie chce wystawiać kartek dla chorych (Krankenzettel), robotników zmusza się więc do żebrania pomocy lekarskiej u sióstr miłosiernych w Sidorowie. Nadto profesyoniści żalą się, że cały zysk ich pracy zabiera Mahler, każąc sobie płacić za pisanie rachunków i przylepianie stempla grube honorarya. Dzienny robotnik Majewski Józef jest u niego prywatnym lokajem i żali się, że Mahler nie płaci mu ani grosza, chociaż od najwcześniejszego rana do późnej nocy musi mu się wysługiwać. Ładniejsze kawałki opowiemy przy sposobności o Mahlerze z tych stacyj, w których przebywał przed przeniesieniem swem do Husiatyna.

Do wiadomości kontrolora konserwacyi inspektora p. Firganka w Krakowie. Jeden z naczelników tarnobrzeskich, t. j. kum Blahout rozbiera pomału budynek stacyjny. Zaczął od okien. Z całego budynku zebrał wszystkie wewnętrzne okna i użył ich na inspekta. Kto się zna cokolwiek na ogrodnictwie, ten wie, że ramy od okien inspektowych przegniwają w przeciągu jednego roku, jest więc nadzieja, że na zimę w Tarnobrzegu nowe okna w mieszkaniach dostaną. Nie szkodzi, przynajmniej biedny stolarz kilkadziesiąt guldenów zarobi.

Spełniamy przykry obowiązek, piętnując postępowanie maszynisty ogrzewalni podgórskiej Rudolfa Tettamandego, który dnia 8 maja b. r. wjeżdżając pociągiem nr. 1117 ze Suchy do Skawiny, pobił na maszynie w nieludzki sposób palacza Wincentego Cichonia. Cichoń jest to jeden z najpotulniejszych, najpracowitszych i najporządniejszych palaczy, z Tettamandim jeździł już 9 miesięcy, podczas gdy inni palacze nawet po miesiącu nie mogą z nim wytrzymać. Ile razy Cichoń otworzył drzwiczki od paleniska celem dorzucania węgli, Tettamandi kopał drzwiczki nogami, które domykając się, parzyły i otłukały palce Cichoniowi nie mogącemu zrozumieć, jakie licho wlazło w pana „führera“. Gdy Cichoń wydobywał naczynie celem skropienia węgli wodą, Tettamandi przyskoczył ku niemu, a bijąc go po głowie, przycisnął go piersiami do korby hamulcowej i dosyć ostrego kantu skrzyni, tak że Cichoń wróciwszy do Podgórza, zameldował się chorym i w łóżku kilka dni pozostał.

Postępowanie powyżsae Tettamandego dotyka nas tem niemilej, że miało miejsce w ogrzewalni podgórskiej, gdzie tego rodzaju dzikie popisy do rzadkości należą.

Szlachecka płaca wyrzucająca za morza tysiące galicyjskich robotników, nie jest także rzadkością przy kolei. N. p. w stacyi Dąbiu na przestrzeni Dębica — Rozwadów od trzech lat znachodzi się robotnik pobierający 30 centów dziennie i gdyby naczelnik stacyi nie obiecywał mu dekretu, to dawno plunąłby już na ową świetną posadę. Praca jego rozpoczyna się już o 5 godzinie z rana, a kończy się o 10 wieczór. Robotnik ten nazywa się Szarek Jan, jest żonatym i ojcem kilkorga dzieci. Że też nawet sam wstyd nie nakazuje, aby z tą sprawą zrobiono porządek?

Czerniowiecki wozomistrz Załanowski o którego „chlubnej“ działalności wspominaliśmy już kilkakrotnie, naciągnął dwóch biedaków na 20 koron, a mianowicie przesuwacza Łapczaka i konduktora Myketiuka, których zaciągnął do restauracyi III klasy i tam doił tak długo różne alkoholicrne przysmaki, dopokąd całej gotówki, jaką posiadali Łapczak i Mykietiuk — nie przepili. Wypito przeróżnych spiritualii za 20 koron, pochodzącycb przeważnie z zaliczki Łapczaka, którą tenże pobrał w połowie miesiąca kwietnia.

Bogumin-Dworzec. Robotnik kolejowy Hławiczka, który przez dłuższy czas pracował przy kolei północnej zachorował wskutek dźwigania ciężarów na przepuklinę. Nie mogąc tak ciężkich prac wykonywać udał się do naczelnika stacyi p. Lambergera, prosząc go o lżejszą robotę. Pan Lamberger zamiast uwzględnić słuszną i uzasadnioną prośbę nieszczęśliwego robotnika, wydala go z pracy. Towarzystwo ubezpieczeń od wypadków przyznało Hławiczce miesięczną rentę w kwocie 5 kor. Ponieważ za tę kwotę ani tygodnia wyżyć nie można, przeto udał się Hławiczka do naczelnika stacyi z prośbą o przyjęcie go napowrót. Ten wysłał go do przebywającego tutaj obecnie nadinżyniera, z którym jednak rozmówić się nie potrafił, ponieważ nadinżynier nie włada językiem polskim. Hławiczka poprosił tedy p. R. jako tłumacza i poszedł do nadinżyniera, który obydwóch za drzwi wyrzucił. Taki jest los robołnika na kolei północnej.

O wycieczce lwowskich gadzinowców pisze »Słowo polskie«. Jak wiadomo pewne gronr inicyatorów urządziło z powodu uroczystości św. Stanisława wycieczkę do Krakowa, którą umiało przedstawić tak przed prasą naszą, że uzyskało jednogłośne jej poparcie. Jednakże oczekiwanie zawiodło, wycieczka skończyła się zupełnem fiaskiem, a powracający z Krakowa nie są w stanie dość naskarżyć na nieudolności w jej urządzeniu, lekceważenie uczestników, a nawet wprost lekkomyślność karygodną. Uczestnikom przyrzeczono wygodne mieszkanie w hotelach krakowskich, tymczasem porozmieszczano ich po ostatnich norach. N. p. wymieniono nam sześć pań, które otrzymały kwaterę w »hotelu«, z którego byłyby najchętniej uciekły, gdyby nie spóźniona pora nocna. Na dobitek okazało się, że »zarezerwowano« dla nich aż... jeden pokój z jednem łóżkiem. Biedaczki więc musiały na brudnej podłodze bez pościeli nocować.

Podobnie zdarzyło się innym uczestnikom, a najgorzej udało się komitetowi z odjazdem; zapowiedziano go na godzinę 11, tymczasem pociąg wycieczkowy ze stacyi krakowskiej wypuszczono niemal o całą godzinę wcześniej, tak, że nim powrócił, kto przypadkiem wcześniej na dworcu się zjawił, reszta została w Krakowie. Wprawdzie powracającym było z tego powodu nieco swobodniej, ale publiczność nie zna się na tego rodzaju »dowcipach«, więc narzekała co się wlezie. Stąd nauka dla ogółu — i dla nas dziennikarzy także — aby nie wierzyć tego rodzaju zbyt szumnym zapowiedziom, ale kwalifikować je jak na to zasługują.

Odpowiedzi redakcyi.

S... w P... Nie zgadzamy się z takiem zapatrywaniem, każdy fachowiec wyśmiałby nas, gdybyśmy uwagi Wasze co do glińskiego węgla zamieścili. Węgiel ten jest także plagą i dla maszynistów, którzy go biorą dlatego, że muszą, a nie dlatego, aby sekować palaczy. Maszynista jest zbyt małą figurą, aby pod tym względem mógł coś decydować. Umarłym zaś daliśmy spokój, albowiem mamy zbyt wiele żywego materyału i żywi pociągają nas do odpowiedzialności, gdybyśmy zaniedbywali ich interesy. W ten sposób, jak w dalszym ciągu sprawę przedstawiacie, to byłoby to wypowiedzeniem wojny ogółowi maszynistów, my zaś na to ani się nie zgadzamy, ani też maszyniści na to wogóle nie zasługują. Celem naszej organizacyi jest łączenie, a nie rozbijanie wszystkich kategoryj, a natomiast złośliwe i zapominające się jednostki chętnie pod pręgierz stawiamy.

Z... Z... w S... O ile nam wiadomo, człowiek którego pan piętnujesz w swej korespondencyi, jest nawet pańskim dobrodziejem. Musisz pan być skończonym nikczemnikiem, decydując się na krok taki. List pański uważamy za podłe oszczerstwo, człowiek bowiem o którym pan piszesz jest chodzącą uczciwością, obrońcą uciśnionych i przyjacielem klasy pracującej, człowiek ten ewentualnie błądząc nawet popełnia jeszcze wielką cnotę. List pański zniszczyliśmy, wypraszając sobie na przyszłość wszelkich stosunków.

Komunikaty.

Konferencya krajowa zorganizowanych kolejarzy, w myśl zeszłorocznej uchwały w Stryju, odbędzie się w bieżącym roku w Stanisławowie w dniach 18 i 19 maja.

Delegaci grup miejscowych i stacyj płatniczych mają zawczasu postarać się o urlop, w podaniu nadmieniając wyraźnie, w jakim celu urlop biorą. O ewentualnych trudnościaeh i przeszkodach należy natychmiast donieść do sekretaryatu.

Baczność Kolejarze w Stanisławowie i okolicy! Dnia 19 maja b. r. odbędzie się publiczne zgromadzenie kolejarzy z porządkiem dziennym: „Parlament a kolejarze“.

Referent poseł towarzysz

Daszyński.

Członkowie stacyi płatniczej w Przemyślu mogą korzystać z biblioteki we wtorki i soboty wypożyczając książki od godziny 8 do 9 wieczorem. Bliższe szczegóły zawiera regulamin.

Celem wypracowania statystyki o wykonywaniu ustawy o zabezpieczaniu funkcyonaryuszy kolejowych na wypadek kalectwa, uprasza się wszystkich zorganizowanych i niezorganizowanych kolegów o dostarczanie nam następujących dat: 1) Imię, nazwisko i charakter służbowy nawiedzonego nieszczęśliwą przygodą. 2) Ilość lat służby. 3) Wysokość zarobku rocznego. 4) Opisanie przygody; 5) Na jak długo zatrzymano mu wszystkie pobory. 6) Po jakim czasie poszkodowany z braku środków do życia zmuszonym był mimo kalectwa zgłosić się do służby. 7) Inne szczegóły. 8) Postępowauie dotyczących „banarctów“.

Szczególniej uprasza się grupy i stacye płatnicze, aby zechciały się zająć gorliwie zebraniem dat powyższych, które mają stanowić materyał dowodowy do ilustracyi wykonywania cytowanej ustawy. Mamy nadzieję, że każdy zrozumie doniosłaść takiej pracy statystycznej i przyczyni się chętnie do wzbogacenia żądanego materyału.

NADESŁANE.

Za artykuły w tym dziale umieszczone redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.